



POD PATRONATEM „GOŚC”
GOŚC
 MEDIA POLSKA



MARTA WASZAK

redaktor wydania

Skończyły się wakacje. Czas teraz na małe przeorganizowanie naszego życia. Zwłaszcza gdy w wyobraźni zdobywamy jeszcze górskie szczyty, czy żeglujemy po mazurskich jeziorach. Dzieci będą zdobywać nową wiedzę, ale dobrze byłoby również uczyć je szacunku do drugiego człowieka i wrażliwości na jego potrzeby. Mówienie o misjach jest na to dobrym sposobem. Wakacje dały możliwość poznawania nowych ciekawych miejsc. Nie brakuje ich także tuż obok nas. Niedzielny spacer na gdańską Starówkę, kościół św. Piotra i Pawła i już jesteśmy przed wyjątkowym obrazem Matki Bożej Łaskawej ze Stanisławowa...

ZA TYDZIEŃ

- Furtka DO NOWYCH MOŻLIWOŚCI
- NADMORSKI ŚPIEW na chwałę Pana

Trójmiasto–Nairobi

Pomoc dla dzieci ulicy

Pomysł Ingi, Marty i Mateusza z Trójmiasta znajduje coraz szerszy oddźwięk. Kolejny, trzeci już koncert na rzecz dzieci ulicy odbył się tym razem w Nairobi.

Głównymi organizatorami tego międzynarodowego koncertu są Fundacja Kwetu i polscy franciszkanie, którym pomagają znani artyści kenijski, telewizja w Kenii i wielu ludzi dobrej woli. Koncert w Kenii odbył się w ramach Kwetu Open Day 2007 i jest kontynuacją akcji, zorganizowanej przez trójkę polskich dzieci: Inge, Martę i Mateusza, które zostały zaproszone do udziału w uroczystościach w Nairobi. Wcześniej podobne koncerty odbyły się w Gdańsku i Gdyni. Patronat nad koncertami objął „Gość Niedzielny”. Dzieci wyjechały do Kenii 8 sierpnia. Podczas pobytu spotykały się m.in. ze swoimi rówieśnikami w szkołach, slumsach, domu dla maltretowanych dziewczynek w Limuru i w misjach prowadzonych przez franciszkanów w Kenii. Podczas koncertu było wie-



ARCHIWUM O. ARKADIUSZA KUKALOWICZA

le atrakcji dla dzieci, nauka gry na bębnach oraz warsztaty plastyczne. Odbyła się także aukcja obrazów najlepszych kenijskich młodych artystów. Fundacja Kwetu, na co dzień pracująca z dziećmi ulicy we współpracy z polskimi franciszkanami, prowadzącymi jeden z domów dla chłopców z ulic Nairobi, postanowiła kontynuować dzieło rozpoczęte w Polsce. Celem całego dzieła (Kwetu)

Dzieci ulicy wraz z o. Arkiem Kukalowiczem

jest oddanie dzieci ulicy ich rodzinom. Jak podkreślają ojcowie franciszkanie, „czasami musimy pomóc w odnalezieniu rodziców (jeśli żyją), rodzeństwa, dziadków, krewnych. Tak więc Kwetu jest tylko pomostem pomiędzy ulicą a rodziną”. Kwetu w języku kiswahili znaczy „nasz dom”. Aktualnie istnieją już dwa domy dla dzieci ulicy.

AU

HADZI DO QDUS



DOMINIK WŁOCH

Pielgrzymowanie to przekraczanie siebie każdego dnia. Ile jeszcze jestem w stanie przejść – nie wiem, to zależy od sił, które dostanę od Boga – dzieli się refleksjami z drogi Dominik Włoch, który od ponad 3 miesięcy pielgrzymuje do Ziemi Świętej. Od miesiąca towarzyszy mu młodszy brat Karol. Do Turcji musieli kupić wizę. Na wędrowkę po tym kraju mieli miesiąc. Zdążyli, choć nie bez trudności. Kilkanaście kilometrów musieli przejechać autostopem, inaczej nie daliby rady i mogły być kłopoty. Do granicy z Syrią mają 40 km. O doświadczeniu Boga w drodze do Jerozolimy Dominik opowiada codziennie. – Czasami Pan doświadcza nas jak nędzarzy, innym razem jak królów – mówi. – W Turcji nazywali nas *hadzi*, podobnie jak pielgrzymów do Mekki, ale my też jesteśmy *hadzi*, tylko że do Qdus, jak mówią Turcy na Jerozolimę – dodaje. AU

Słońce w Turcji praży niemilosiernie

Tau bliżej nieba



ANDRZEJ URBANSKI

Moment osadzania wieży na dachu kościoła

GDAŃSK. Kościół Świętej Trójcy bogatszy o nowy element. Tym razem 18 sierpnia podniesiono i osadzono na dachu kościoła wieżę wysokości 4-piętrowej kamienicy. Całość waży 60 ton. Teraz kościół odzyskał wygląd sprzed 1945 r. Ojciec Tomasz Jank, proboszcz parafii Świętej Trójcy, już dzisiaj zaprasza wszystkich wiernych na uroczystości odpustowe, które odbędą się 4 paź-

dziernika. Wówczas na wieży zostanie zawieszony dzwon „Pokój i dobro”. Od tego momentu wieżę będzie można nazywać sygnaturką. Szczyt iglicy został zwieńczony krzyżem w kształcie litery T (tau). To charakterystyczny symbol zakonu franciszkańskiego. Do zamocowania wieży trzeba było ściągnąć specjalistyczny sprzęt, w tym dźwig o największym wysięgniku.

Sportowo i rodzinie

GÓRA. Sobotnie popołudnie 18 sierpnia upłynęło w Górze pod znakiem wspólnej zabawy podczas festynu rodzinnego, połączonego z parafiadą. To wspólna inicjatywa parafii i gminy. Parafiada jest organizowana co roku przez miejscowości należące do parafii św. Mateusza Apostoła w Górze. W tym roku przygo-

towanie imprezy przypadło właśnie Górze. – Przez całe lato odbywają się rozgrywki. Chłopcy kopią piłkę, dziewczęta grają w kwadranta – mówi ks. proboszcz Jerzy Osowicki. Podczas festynu uczestnicy poznają zwycięzców letnich zawodów. Imprezie towarzyszyły liczne atrakcje i występy zespołów kaszubskich.

Ksiądz proboszcz obserwuje, jak bawią się parafianie



MARTA WASZAK

15 mln dla Mariackiego wciąż wirtualne

GDAŃSK. Jakie są szanse, że z 70 mln, które Gdańsk ma otrzymać na ochronę swoich zabytków i nowe muzeum, 15 mln trafi do bazyliki Mariackiej? Mówi się, że duże. Mają one zostać przeznaczone na renowację 76-metrowej wieży. Wszyscy czekają na decyzję Norwegów. Największy w Europie kościół wykonany z cegły znalazł się na liście 15 ogólnopolskich przedsięwzięć, zarekomendowanych przez rząd do sfinansowania w ramach Norweskiej Pomocy Finansowej. Ostateczna decyzja Norwegów będzie znana za kilka miesięcy. –

Szanse na uzyskanie pieniędzy są duże – poinformowano w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, remont rozpocznie się w maju 2008 r., a zakończy w 2010 r. Remont wieży to dopiero początek odświeżania bazyliki Mariackiej. Na lata 2011–2015 zaplanowano m.in. konserwację wszystkich elewacji naw bocznych, rekonstrukcję elementów architektonicznych zniszczonych w czasie II wojny światowej oraz odsłonięcie zachowanych malowideł ściennych.

Tygodniowy odpust

TRĄBKIE WIELKIE. Od 2 do 9 września w sanktuarium Matki Bożej w Trąbkach Wielkich odbędzie się odpust ku czci Narodzenia NMP, patronki święta pracy. Podajemy program uroczystości:

- 2 WRZEŚNIA – Rozpoczęcie odpustu
- 7.00 – Godzinki o NMP; 7.30 – Msza św.; 11.00 – uroczysta Suma z procesją eucharystyczną; 18.00 – Msza św.; 21.00 – Apel Jasnogórski (zapraszamy starszych);
- 3 WRZEŚNIA – Dzień Małżeństw
- 17.00 – Różaniec w intencji małżeństw; 18.00 – Msza św. i odnowienie przysięgi małżeńskiej; 21.00 – Apel Jasnogórski (zapraszamy małżonków);
- 4 WRZEŚNIA – Dzieci szkolne, nauczyciele, dziękczynienie za sakrament chrztu i Eucharystii; 17.00 – nabożeństwo maryjne; 18.00 – Msza św.; 21.00 – Apel Jasnogórski (zapraszamy dzieci z rodzicami);
- 5 WRZEŚNIA – Dzień LSO i nadzwyczajnych szafarzy Komunii św.
- 17.00 – nabożeństwo adoracyjne przed Najświętszym Sakramentem; 18.00 – Msza św.; 21.00 – Apel Jasnogórski (zapraszamy nauczycieli i wychowawców);
- 6 WRZEŚNIA – Dzień czcicieli Matki Bożej; 17.00 – Różaniec fatimski; 18.00 – Msza św. dzięki-

czynna za koronację, poświęcenie pojazdów; 21.00 – Apel Jasnogórski (zapraszamy czcicieli Matki Bożej);

- 7 WRZEŚNIA – Dzień chorych
- 16.30 – Droga Krzyżowa; 18.00 – Msza św. i udzielenie sakramentu chorych; 21.00 – Apel Jasnogórski (zapraszamy chorych);
- 8 WRZEŚNIA – Dzień kapłański i młodzieży
- 10.00 – Pielgrzymka kapłanów archidiecezji gdańskiej pod przewodnictwem arcybiskupa gdańskiego; Msza św.; 15.00 – rozpoczęcie adoracji Najświętszego Sakramentu; 17.00 – Nowenna do MB Nieustającej Pomocy z procesją eucharystyczną; 18.00 – Msza św.; 21.00 – Apel Jasnogórski (zapraszamy młodzież);
- 9 WRZEŚNIA – Uroczystość centralna, dziękczynienie za plony, dożynki archidiecezjalne
- 7.00 – Godzinki o NMP; 7.30 – Msza św.; 12.00 – Msza św. pod przewodnictwem arcybiskupa gdańskiego; wręczenie pucharów wykonawcom najpiękniejszych koron żniwnych; nadanie wyróżnień rodzinom nominowanym przez Kapitułę Promującą Wzorowe Rodziny; błogosławieństwo tegorocznych plonów; 15.30 – festyn dożynkowy; 18.00 – Msza św. i Apel Jasnogórski; 19.00 – koncert w gimnazjum; 19.00–22.00 – zabawa taneczna.

Kopuła tabernakulum pojechała na Jasną Górę

5 funtów złota i 226 srebra

Jeszcze niedawno można ją było podziwiać w Dworze Artusa. Teraz już tylko w kaplicy sanktuarium jasnogórskiego. Zrekonstruowaną kopułę tabernakulum na ołtarz w kaplicy Matki Bożej Królowej Polski wykonał złotnik i bursztynnik gdański Mariusz Drapikowski.

Uroczystość przekazania zrekonstruowanej kopuły ojcom paulinom, opiekunom jasnogórskiego sanktuarium, odbyła się w Dworze Artusa. – To dla mnie wielki zaszczyt i honor, że mogę przekazać ów dar ojcom paulinom w imieniu ponad 1,6 miliona członków spółdzielczych kas oszczędnościowo-kredytowych. Każdy z osobna nie byłby w stanie tego uczynić, ale działając wspólnie, możemy ten dar Jasnej Górze przekazać – mówił Grzegorz Bierecki, prezes krajowej SKOK. W uroczystości uczestniczyli generał zakonu paulinów o. Izidor Matuszewski oraz przeor Jasnej Góry, o. Bogdan Waliczek.

Warto przypomnieć, że opiekunowie jasnogórskiego sanktuarium, ojcowie paulini, dwukrotnie ofiarowali skarby dla ratowania Ojczyzny. Po

raz pierwszy w 1812 r., kiedy władze Księstwa Warszawskiego ogłosiły zbiórkę kosztowności na fundusz, dzięki której armia polska mogła stanąć u boku Napoleona w czasie jego wyprawy na Moskwę. Wówczas ofiara objęła również część jasnogórskich skarbów sztuki sakralnej, w tym dwie srebrne figury z jasnogórskiego ołtarza. I drugi raz, w 1830 r., kiedy działania narodowo-wyzwoleńcze wymagały kolejnego zasilenia finansowego powstańców. Z tego powodu srebro i złoto zbędne w liturgii po spisaniu wagi i wartości miało zostać odesłane do mennicy krajowej. Paulini odpowiedzieli na apel Rządu Narodowego i w maju 1831 r. odesłali do Warszawy 5 funtów złota oraz 226 srebra. W ten sposób zabrakło górnej części tabernakulum, która znajdowała się w samym centrum ołtarza, pod lkoną Jasnogórską. – Po latach możemy dzisiaj zwrócić Jasnej Górze to, co dla naszego narodu zawsze było niezwykle cenne – powiedział Grzegorz Bierecki. 26 sierpnia, podczas uroczystości Matki Bożej Jasnogórskiej, w 50-lecie peregrynacji kopii Cudownego Obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej tabernakulum poświęcił metropolita krakowski kardynał Stanisław Dziwisz. **AU**

Rozmowa z **Mariuszem Drapikowskim**, artystą, autorem zrekonstruowanego dzieła.

ANDRZEJ URBAŃSKI: Jasna Góra i Gdańsk. Drapikowski i paulini. Od pewnego czasu zauważalna jest nieć powiązań...

MARIUSZ DRAPIKOWSKI: – Mam ogromny szacunek do zakonników z Jasnej Góry. Pamiętam przecież, że kiedy Polska była w potrzebie, wówczas paulini oddali dla ratowania Ojczyzny to, co było dla nich najcenniejsze w ołtarzu jasnogórskim. Dzięki temu mieli osobisty wkład w odzyskanie niepodległości. Dzisiaj, kiedy wolność odzyskaaliśmy, spłacamy ten dług. Kiedyś rolę mecenasów sztuki pełnili królowie, magnaci, szlachta. Dzisiaj, już nie w takim stopniu, ale powinni odpowiadać za to miasta, burmistrzowie, a także coraz częściej różne instytucje publiczne i prywatne. Kultura i sztuka nie może rozwijać się sama, musi mieć opiekę mecenasów.

Przygotowując tabernakulum, trzeba było odtworzyć formę, ale przede wszystkim stworzyć dzieło o charakterze duchowym, a to nie jest takie proste.

– Z jednej strony ważny jest kunszt i detale, ale z drugiej duch. Tak jak kościół, który zachowa sacrum, albo będzie tylko obiektem sakralnym. Tabernakulum w tym wypadku jest miejscem najświętszym. Często zastanawiam się nad sacrum. To coś zawieszono w przestrzeni, ale jednocześnie to coś, co pomaga w modlitwie. Kaplica Jasnogórska ma tego sacrum tyle, że można by nim obdzielić wiele świątyń. To, co chciałem zrobić, jest pewnego rodzaju małą kaplicą.

Porównuje Pan swoje prace do ikon?

– Ta mała świątynia w przeźroczystości oznacza niebo. To tak jak



Tabernakulum i Mariusz Drapikowski w pracowni

z pisaniem ikony. To nie jest tylko wykonanie, czy umiejętność manualna pracy z metalem. To jest również rodzaj modlitwy. Jeśli jej zabraknie, nie zbudujemy sacrum. Wówczas zrobi się tylko przedmiot. A przecież tutaj nie chodzi tylko o rzemiosło. To przecież dotyka przestrzeni Kościoła. Ten przedmiot musi pomóc ludziom w modlitwie. Podobnie jest z architekturami, malarzami czy muzykami tworzącymi sztukę sakralną.

Dlaczego w twórcy musi być głębia tworzenia?

– Nie chcę mówić, że moje działania odbywają się pod jakimś natchnieniem. Coś spływa na mnie i wtedy tworzę. Brzmiałoby to bardzo nieskromnie z mojej strony. Przecież w tym oddziaływaniu Boga w jakiś sposób każdy z nas uczestniczy.

Kim dla Pana jest Maryja?

– Maryja w moim życiu... O tym musiałbym opowiadać bardzo długo. Ona ma dla mnie tak duże znaczenie, że nie potrafiłbym tego zamknąć w kilku zdaniach. A z drugiej strony musiałbym odkrywać pokłady w duszy, które chciałbym zachować tylko dla siebie. Nie słowa, a czyny niech mówią o tym, Kim jest dla mnie. ■



Tak wygląda zrekonstruowana kopuła tabernakulum



Kościół śś. Apostołów Piotra i Pawła dekretem metropolity gdańskiego stał się kolejnym sanktuarium w archidiecezji gdańskiej. Po wielu staraniach obraz Pani Łaskawej ze Stanisławowa trafił w końcu do ołtarza głównego w świątyni.

Na Dolnym

Jeśliś cudow



tekst i zdjęcia
ANDRZEJ URBĄŃSKI

Parafia śś. Piotra i Pawła leży w nieco zapomnianej dzielnicy – Dolnym Mieście. Jest jednak miejscem szczególnego kultu Matki Bożej Łaskawej. W tej wyjątkowej części Gdańska swoją modlitwę przed cudownym obrazem Pani Łaskawej ze Stanisławowa łączy katolicy i Ormianie. – Po kilkunastu latach starań i odbudowy dostrzegam, że Matka Boża zmienia nie tylko świątynię, ale przede wszystkim otoczenie – mówi ksiądz proboszcz Cezary Annusewicz. Nic dziwnego, że podczas uroczystości intronizacji obrazu do świątyni w odnowionym wnętrzu brakowało miejsc. I choć sama uroczystość, której przewodniczył metropolita gdański abp Tadeusz Gołowski trwała pra-

wie trzy godziny, trudno było dostrzec na twarzach uczestników zmęczenie.

70 lat temu

Cudowny wizerunek Matki Bożej Łaskawej był koronowany 30 maja 1937 r. Został przewieziony do Gdańska z kościoła ormiańskiego w Stanisławowie po zakończeniu II wojny światowej. W uroczystościach koronacyjnych w Stanisławowie brał udział św. Maksymilian Maria Kolbe. Takiego odkrycia dokonano ostatnio podczas przygotowywania wystawy, znajdującej się obecnie w nowym sanktuarium. – To ogromna niespodzianka – podkreśla ksiądz Annusewicz.

Miłość, jaką żywił do Matki Bożej ks. Kazimierz Filipiak, ówczesny kustosz obrazu, który, jak potwierdzają różne opisy, „nie wypuszczając z rąk umi-

łowanego wizerunku” tułał się przez wiele lat, ścigany przez władze komunistyczne, doprowadziła obraz do Gdańska, aby pozostał tutaj do dzisiaj. – Matka nasza swoje miejsce znalazła aż nad morzem, w kościele pod wezwaniem śś. Apostołów Piotra i Pawła w Gdańsku – opowiada dziś z dumą parafianie. Początkowo obraz umieszczony został w małej zakrystii, gdyż kościół był bardzo zniszczony na skutek działań wojennych. Po śmierci księdza prałata Filipiaka Pani Łaskawa z troską się o następcę opiekuńcy cudownego obrazu. Kustoszem został ks. Cezary Annusewicz. Z wielką pasją, energicznie, z ogromnym sercem i pełnym poświęceniem, przy mod-

Błogosławieństwo relikwiarzem z tuwalnią Łez Matki Bożej odbywa się 21 sierpnia każdego roku. Na pamiątkę cudu Płaczącego Obrazu w tym dniu przez błogosławieństwo udzielane są szczególne łaski

litewnym oraz materialnym wsparciu wiernych, rozpoczął remont kościoła, by doprowadzić do umieszczenia wizerunku Matki Bożej Łaskawej w głównym ołtarzu, podobnie jak miało to miejsce w Stanisławowie. Obraz Matki Bożej jest wierną kopią wizerunku Jasnogórskiego. Różni się jednak nieznacznie. Na twarzy Maryi nie ma blizn.

Cudowny

W kronikach kościoła ormiańskiego odnotowano, że został namalowany na życzenie pisarza gminy ormiańskiej w Stanisławowie, który potem modląc się przed tym obrazem został wyleczony ze ślepoty. Wkrótce inni ludzie zaczęli do-

Mieście powstało maryjne sanktuarium

na, uzdrów mnie!

świadczać niezwykłych łask i w powszechnej opinii stanisławowski wizerunek dorównywał jasnogórskiemu. Czciociele Matki Bożej Łaskawej mówili: "Jeżeli nie możesz odbyć pielgrzymki do Częstochowy i tam upaść na twarz przed Jasnogóską Panią, udaj się do Niej w Stanisławowie, a nie zawiedziesz się w swojej nadziei". Niewyczerpana w swej dobroci śpieszyła Matka Boża Łaskawa z pomocą tym, którzy zwracali się do Niej z ufnością. Przed obrazem dokonało się wiele cudów, między innymi uzdrowienia z choroby oczu oraz febrę. Do 1883 r. zanotowano 738 cudów potwierdzonych przez abp. Mikołaja Isakowicza. Modlitwy przed obrazem i Msze św. odprawiane na prośby wiernych wyprosiły zwycięstwo oręża polskiego w czasie inwazji bolszewickiej w 1918 r. Liczba uzdrowień powiększała się o kolejne setki Matczynej interwencji w sprawach trudnych czy wręcz niemożliwych, co potwierdza-

ły liczne wota i listy wpływające do sanktuarium. Jej wizerunek to tzw. obraz płaczący. Placz Matki Bożej obserwowano wielokrotnie, zwykle zapowiadał upadek obyczajów w naszej ojczyźnie, zwłaszcza w czasach saskich. Jak pisał ks. Konstanty Żukiewicz: „Łzy Matki Bożej były przestrożą, wołały o opamiętanie przed zbliżającymi się rozbiorami i te nieszczęściami wróżebne łzy, po wiekowej niewoli wyplakały nam ojczyznę wolną”.

Dzisiaj Ormianie gdańscy spotykają się w sanktuarium Matki Bożej Łaskawej kilka razy w roku, a przede wszystkim w związku z odpustem w rocznicę koronacji obrazu, obchodzonym w niedzielę przed świętem Zesłania Ducha Świętego oraz w uroczystość Objawienia Pańskiego, czyli Trzech Króli, które według tradycji ormiańskiej wiąże się z poświęceniem wody i odnowieniem przyrzeczeń chrzcielnych, pamiątką chrztu Armenii.

Z prawej:
Abp Tadeusz Gocłowski stawia pieczęć pod tekstem dekretu
Poniżej:
Na uroczystości był obecny ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski (z prawej), Trzeci od lewej ks. Cezary Annusewicz



CUDOWNE WYDARZENIA ZWIĄZANE Z OBRAZEM PANI ŁASKAWEJ

- Dnia 1 września 1742 r. pobożna dziewczina Marianna Jakóbowiczówna niemocą ciężką trapiąca, zbliża się z ufnością do cudownego obrazu i woła: „Jeśliś cudowna, uzdrów mnie! I w tej chwili opuszcza ją cierpienie, co potwierdzają świadkowie.
- Dnia 23 października 1742 r. sławetny pan Deodat Passakas, obywatel miasta Tyśmienicy, pomodliwszy się gorąco przed tym cudownym obrazem i ślub uczyniwszy, z długiej a przytem niebezpiecznej choroby z nagłą uwolniony zostaje.
- Dnia 5 listopada 1742 r. czcigodny o. Mikołaj Zacherla z zakonu ojców jezuitów zeznaje, że po modlitwie przed tym łaskami słynącym obrazem z długoletniego bólu głowy uzdrowiony do kolegium wraca.
- Dnia 24 października 1743 r. zeznał szlachcic pan Andrzej Antoni Szczepański, jako chorujący na wybuchy krwi, gdy wycieńczony do zakrystii wrócił i ukłękawszy serdecznie westchnął, ofiarując się Matce Bożej — tak jakby ręką odjętą była odeń ta ciężka niemoc.
- Dnia 10 marca 1744 r. sławetna pani Anna Mikołajowa, obywatelka stanisławowska zeznaje: Moja córka Marianna chorując czas niemoty zaczęła konać. Przyniosłam ją do kościoła i poprosiłam o relikwie tego welonu, którym łzy Matki Najświętszej ocierano i niemi otarłam gasnące oczy swojej córki i rzekłam: Matko, jeśliś cudowna, pokaż łaskę Swoją nad tem dzieckiem! Natychmiast ożywiło się dziecko moje i do zdrowia wróciło.



Zapomniane
perły Pomorza

Konkurs dobiegł końca

Skończyły się wakacje, a wraz z nimi nasza wakacyjna zabawa „Zapomniane perły Pomorza”.

Wiemy, że cieszyła się dużym zainteresowaniem czytelników. Mamy też nadzieję, że udało nam się zachęcić do organizowania wypraw do tych mniej i bardziej znanych zakątków naszego regionu. Zabytkowy kościół i groty w Mechowie, skansen z przeniesionym ze Swonegaci kościółkiem, żuławskie parafie, Tyłowo, Czapielsk i Dębki ze swoją ukrytą w lesie kaplicą to opisywane przez nas miejscowości, do których odwiedzenia zachęcamy. I to nie tylko w wakacje. Zachęcamy również do dowiadywania się jak najwięcej o ciekawych miejscach, które znajdują się blisko nas, a jednak nie zawsze są w polu naszego widzenia. Ostatnimi laureatami naszego konkursu są:

- Alicja Głowacz, Gdańsk
- Katarzyna Miąsik, Sopot.



Na górze i na dole: Skansen we Wdzydzach

Spotkanie z twórczością pisarza z Kaszub

Wyjście z cienia

Jako syn dowiaduję się czegoś nowego o swoim ojcu, a właściwie o spojrzeniu innych ludzi na niego, o próbie zrozumienia jego tekstów – mówi Adam Drzeżdżon, syn Jana Drzeżdżona, pisarza, poety, pedagoga. Człowieka wyjątkowego.

– Oczywiście każdy taki pogląd uważam za uprawniony, bo każdy ma prawo do odbioru po swoim danego tekstu czy osoby – dodaje Adam Drzeżdżon. 22 sierpnia, dokładnie w dniu śmierci pisarza, odbyła się w Gdańsku konferencja naukowa poświęcona jego twórczości. – Miałam zawsze poczucie, że za mało się robi na rzecz popularyzacji jego utworów – mówi Renata Mistrz, organizująca konferencję. Osobą i dorobkiem Jana Drzeżdżona nie zajmowano się wystarczająco jak na skalę jego talentu i rozmiar twórczości. Próbą zmiany tego stanu rzeczy jest projekt pt. „Jan Drzeżdżon 1937–1992 – pisarz, badacz, pedagog, wizjoner?”. Jest ku temu wyjątkowa okazja, bo w tym roku przypada 70. rocznica urodzin pisarza i 15. jego przedczesnej śmierci.

Wspomnienia, spotkania...

Jan Drzeżdżon był twórcą stąd. Urodzony w Domatowie, w sercu puszczy Darżlubskiej. Ukończył liceum pedagogiczne w Wejherowie, pracował jako nauczyciel. Studiował polonistykę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku. Jego wkładem w literaturę jest nie tylko jego własna twórczość, ale również praca naukowa nad literaturą kaszubską. Był człowiekiem lubianym i cenionym. – Miałem okazję tylko raz w życiu spotkać osobiście Jana Drzeżdżona na krótko przed jego śmiercią w czerwcu 1992 r. Jako młody adept sztuki dziennikarskiej, współpracownik magazynu kaszubskiego „Rodno Zemia”, pró-

bowiałem namówić go do udzielenia wywiadu przed kamerami telewizyjnymi. Nie było to łatwe, nie chciał się na to zgodzić, unikał kamer, ale wreszcie taką zgodę uzyskałem. Jednak choroba zabrała go nam wszystkim. Moje kolejne z nim spotkania odbywały się na niwie jego literatury – opowiada Artur Jabłoński, prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Jak cenne są wspomnienia o ojcu, podkreśla jego syn Adam, burmistrz Władysławowa. Przede wszystkim ze względu na odmienne postrzeganie tego samego człowieka. – Dzieci odbierają rodziców trochę inaczej. Przecież to jest tata, jak każdy inny. Każdy ma swojego tatę i jest on dla niego najważniejszy. To, co robił, nie było tuzinkowe. Pamiętam, że jak siadał i pisał, to pisał kilka godzin dziennie. Wtedy w domu należało być cicho, albo najlepiej nie być wcale. Nie było to trudne, bo było się w szkole. Kiedy nie pisał, miał więcej czasu dla nas – dla mnie i dla siostry – wspomina.

Trudna twórczość

– Drzeżdżon ma wielbicieli, ale to jest nieliczne grono – zauważa Renata Mistrz. – Wielu zraża się, nie mogąc zinterpretować tego, co on pisze. Uważam, że warto w związku z tym sięgać po teksty krytyczne, które nam trochę to uła-



Jan Drzeżdżon

twiają. Sięgając po nie, możemy wyłowić jakieś pomocnicze hasła, idee interpretacyjne i wtedy oczy się otwierają. A jak się już raz otworzą, to potem... – dodaje z uśmiechem. Po tem jest uznanie dla tej interesującej, momentami niepokojącej, kiedy indziej baśniowej twórczości, co podkreślali zgodnie uczestnicy konferencji. Przygoda Renaty Mistrz z twórczością Drzeżdżona rozpoczęła się od kontaktu z innym kaszubskim pisarzem okresu międzywojennego – Alojzym Budziszem, którego Jan Drzeżdżon wielbił i stawiał wyżej od Majkowskiego. – Przeczytałam trochę Budzisz i nie zrozumiałam go. Trafił do mnie w tamtym czasie tekst Drzeżdżona o jego literaturze. Wówczas Budzisz wydał mi się inny, głębszy i zaczęłam na niego patrzeć oczami Drzeżdżona – opowiada. Grupa, w której pokłada się szczególne nadzieje w promocji twórczości pisarza to nauczyciele. Im z racji wykonywanej pracy łatwiej trafić do przyszłych pokoleń czytelników. To oni mają wpływ na to, co będą czytać ich uczniowie.

Trudno powiedzieć, co sprawia, że niektórzy stają się sławni, a ich utwory znają wszyscy, a dorobek innych, nie mniej zdolnych, pozostaje w cieniu. Spotkanie z tym mniej znanym to jednak ciekawe doświadczenie.

MARTA WASZAK

Szczególna rola w promowaniu twórczości pisarza należy do nauczycieli





ARCHIWUM KASIA WNUK

Misje – sprawa szczególnej wagi

Obudzić wrażliwość

– Nikt nie jest samotną wyspą, jesteśmy za siebie wzajemnie odpowiedzialni. Ludzie powinni wiedzieć, co dzieje się w Afryce. Dzięki naszej świadomości sytuacji przestajemy być obojętni – mówi Marika Kreft, która była na misjach w Zambii.

Rozpoczął się nowy rok szkolny. Przed nauczycielami ważne zadanie – o czym i jak mówić, by było to interesujące dla uczniów i, co najważniejsze, zostało w ich głowach. Tylko czy można poprzestać na samej wiedzy, czy może uczyć czegoś jeszcze? Na pewno warto przy każdej okazji budzić w dzieciach wrażliwość na potrzeby innych. Takim tematem na lekcjach religii są niewątpliwie misje. Co tak naprawdę o nich wiemy? Często niewiele.

Na misjach

Kasia Wnuk i Kasia Tadla przez rok były w Korr w Kenii. Wyjechały tam jako wolontariuszki Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego. Po powrocie do Polski zaczęły się starać, by móc tam jak najszybciej wrócić. – Podczas pracy na misjach z dziećmi praktycz-

nie każdy uśmiech jest już największą radością, jaką one mogą nam dać. Już nie wspominamy o ich przytulaniu się do nas, rzucaniu się na szyję, radosnych powitaniach i długich pożegnaniach. Często powtarzały: „Wy już jesteście nasze” i proponowały, żebyśmy zostały z nimi „na zawsze”, przy pożegnaniu często powtarzały się słowa wdzięczności, zapewnienia o pamięci, ponownym zaproszeniu do Korr – zresztą i my wyjeżdżaliśmy stamtąd tylko z nadzieją powrotu. Inaczej kto wie, czy w ogóle byśmy wyjechały – opowiadają dziewczyny. Jednak, jak zauważają, misje to również trudności. Nie tylko dla osoby, która na nie wyjeżdża. Problemem jest brak środków finansowych, stąd tak ważna jest pomoc dla misji. – Same widziałyśmy, jak często takie ofiary czasami dosłownie ratowały życie. Jest wiele potrzeb, a miejscowi ludzie oczekują pomocy ze strony misjonarza. Zwłaszcza gdy rozpoczyna się rok szkolny. Wówczas do biura misjonarza ustawia się długa kolejka uczniów szkół średnich, którzy liczą na opłacenie przez misje przynajmniej połowy czesnego. Jeśli są pieniądze, misja może pomóc, gdy ich nie ma... to robi się wszystko, by „się znalazły” – dodają.

W szkole

Wiadomo, że największą pomocą dla misji są darczyńcy, z których ofiar się utrzymuje. Tylko że problemy krajów misyjnych wydają się bardzo odległe. Budzenie świadomości misyjnej to pole działania dla każdego katechety. Jedną z możliwości są szkolne koła misyjne. – Dobrze, że jest to koło i będą z tego owoce. Dzieci są szczęśliwe, gdy widzą, że ich działania przynoszą efekt – mówi Grażyna Wyszyńska o kole misyjnym, które prowadzi w Zespole Szkół nr 14 w Gdyni. Zanim powstało, dzieci ze szkoły uczestniczyły w ogólnopolskim konkursie „Mój szkolny kolega z Afryki”. Potem narodził się pomysł stworzenia szkolnego koła misyjnego. Wszystkie działania, które dzieci podejmują wraz z opiekunka-

mi koła, mają jeden cel. Jest nim misja, w której pracuje ks. Jacek Ossowski, misjonarz z naszej archidiecezji przebywający w Kamerunie. Robienie i sprzedawanie palm wielkanocnych czy kart świątecznych ozdobionych własnoręcznie wykonanym haftem krzyżykowym to tylko niektóre z pomysłów na pozyskanie pieniędzy. Spotkania koła misyjnego to również formacja misyjna, i to nie tylko poprzez poruszanie tematów związanych z misjami, ale również przez spotkania z tymi, którzy na misjach byli, z najbardziej pamiętnym, kiedy to uczniów odwiedził ks. Jacek Ossowski, którego wspomagają. Działalność na rzecz misji przyczyniła się do stworzenia w szkole projektu misyjnego, który ma uczyć postaw pomocy, solidarności z tymi, którzy mają gorzej. Na katechezie dzieci uczą się pomagać duchowo i charytatywnie. W ramach innych lekcji, np. przyrody, mogą poznać kraje misyjne i warunki życia, jakie tam panują. – Jest to nauka wrażliwości i postrzegania ludzi jako takich samych jak my. Szacunku dla drugiego człowieka – dodaje pani Grażyna.

Misje przypominają, że świat nie kończy się na tym, co jest moje i znajduje się w polu mojego spojrzenia. – Misje uwrażliwiają nas na potrzeby innych, pokazują nową kulturę, pozwalają zobaczyć, jak piękny i niesamowity jest świat, jak różni są ludzie, a zarazem jak bardzo podobni do nas – w zachowaniu, w przeżywaniu codzienności, miłości, radości, trosk, bólu, cierpienia – zauważa Kasia Wnuk.

MARTA WASZAK

■ R E K L A M A ■



CYFROWY RZUTNIK
SLAJDÓW
EKTRAN CZYTELNY
W SŁOŃCU !!!

6000 slajdów pieśni i modlitw już w pamięci rzutnika
www.dzwony.com.pl 058 343-14-09

Z Bursztynowym Miecznikiem w tle

Filantrop – człowiek z księżyca

ZDJĘCIA: ANDRZEJ URBAŃSKI

O problemach dnia codziennego i umiejętności dzielenia się z innymi z prezesem jednej z trójmiejskich hurtowni, **Piotrem Filipowiczem**, rozmawia Andrzej Urbański.

Uczciwość, wiara, konkurencja i ekonomia. Niby nieco rozbieżne pojęcia, a jednak połączone mogą stanowić duży potencjał. Także po to, by żyło się lepiej. Musimy jednak wokół siebie dostrzegać drugiego człowieka, niezależnie od tego, jakie miejsce zajmujemy.

ANDRZEJ URBAŃSKI: *Czy warto być biznesmenem, a do tego jeszcze etycznym? Czy dzisiaj to możliwe?*

PIOTR FLIPOWICZ: – Ja po prostu tak zostałem wychowany. U nas w rodzinie każdy bardzo nisko pochylał się nad pracą. W czasie wakacji wyjeżdżałem na miesiąc do rodziny w Bory Tucholskie. W czasie wakacji pracowaliśmy w polu. Traktowałem to całkiem zwyczajnie. Nauczono mnie, że na chleb trzeba zarobić własną pracą. Na przyjemności także trzeba zasłużyć. Cukierki „szklaki” czy „kopalniaki” też kosztowały, a wtedy były one dużą atrakcją. Nauczyłem się dzielić z innymi. Gdy wracaliśmy z wakacji z pełnymi workami orzechów laskowych, dzieliłem się na podwórku z kolegami. Kiedyś było inaczej. Dzisiaj młodzi ludzie mo-

gą mieć praktycznie wszystko. Także bardzo dużo pokus. W tym wypadku jest im na pewno trudniej.

W życiu trzyma się Pan pewnych zasad. Jakich przede wszystkim?

– Dużo wymagać od siebie i ciężko pracować. A wypracowanym dobrem dzielić się z innymi. Oczywiście jako pracodawca muszę pamiętać o tym, by dobrze zarządzać firmą, nie roztrwonić majątku. Z drugiej strony muszę dostrzegać potrzeby i problemy pracowników. Widzę także dużo biedy wokół siebie. Nie potrafię przejść obojętnie obok potrzebującego człowieka. Ale wiem, że wszystkim nie pomogę. Mam takie marzenia, by kiedyś mieć możliwość pomóc wszystkim tym, którzy o tę pomoc dzisiaj mnie proszą. Inną sprawą są talenty i dary, które otrzymujemy. Jeśli otrzymałem jakiś dar, choćby umiejętność prowadzenia firmy, to nie mogę go zmarnować, zakopać, ale powinienem go pomnażać.

Czy to prawda, że w czasie rozmów z pracownikami nie wstydzisz się Pan cytować Ewangelii?

– Jestem człowiekiem wierzącym, dlatego mam się tego wstydzić? Choć nie jestem święty. Zdaję sobie z tego sprawę. Często zauważam, że to, co usłyszałem w czasie niedzieli podczas Ewangelii,

ma swój odpowiednik w życiu. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie wszystko jest usłane różami. I ja doświadczam kradzieży, nieuczciwości i zawiści. Jeśli chodzi o Ewangelię, to w rozmowach z ludźmi z mojej firmy najchętniej wykorzystuję przypowieść o zarządcy i robotnikach. Z każdym uczciwie rozmawiam, umawiam się na konkretne pieniądze za pracę. Jednemu daję więcej, bo wiem, że ma chore dziecko, innemu tyle, na ile się umówiliśmy. Z ludźmi trzeba rozmawiać. Wsłuchiwać się w ich potrzeby i problemy. Wtedy łatwiej się rozwiązuje różne sprawy. Kiedyś pewien ksiądz powiedział mi, że Panu Bogu nie jest miłe, gdy ktoś chce oszukiwać na odważnikach, więc tego się trzymam. Nie wyobrażam sobie, by swoim pracownikom np. nie płacić w terminie albo wstrzymać im pensję.

Czy ten kręgosłup etyczny pomaga Panu, czy przeszkadza?

– Zdecydowanie pomaga. Choć zdaję sobie sprawę, że nie wszyscy w to wierzą. Handel i działalność gospodarcza są ryzykiem. Ja zdecydowałem się, by to ryzyko ponieść. Zaangażowałem własne środki. Odpowiadam za wszystko całym majątkiem. Jednak przyjąłem także zasadę, żeby się rozwijać, ale czerpać małą łyżeczką, a nie chochlą. Dobro firmy emanuje również na pracowników. Gdy rozmawiam z ludźmi, często im powtarzam: nasz sukces jest wspólny. Wszyscy go wypracowujemy. Żeby jednak zrozumieć każdego z osobna, często z nimi pracuję na ich stanowiskach.

Siadam obok kierowcy i rozwiezimy razem towar, idę pracować z magazynierem. Wtedy łatwiej jest mi zrozumieć ich problemy, ale jednocześnie tłumaczę im, gdzie robią błędy.

Duże firmy często organizują różnego typu pomoc. Jednak nie robią tego do końca bezinteresownie. Dlaczego Pan pomaga, nie afiszując się na zewnątrz?

– Wyznaję zasadę, żeby lewa ręka nie wiedziała, co robi prawa. Gdy pomagam innym, nie spekuluję, czy mi się to opłaca. Kiedyś z żoną postanowiliśmy pomóc pewnej rodzinie. Najpierw pojechaliśmy do niej, żeby zorientować się jak żyją. Dopiero potem z konkretną pomocą. W następnym roku pojechałem wraz z synem. Przebraliśmy się za św. Mikołaja. Chciałem z jednej strony po prostu pomóc, a jednocześnie pokazać synowi, jak naprawdę żyją ludzie. Z jakimi borykają się problemami. Taka krótka lekcja wychowawcza w terenie. ■

